

Naszyjnik z kropli rosy

Zmęczona i senna wracała księżniczka z podróży do zamku w Darłowie. Konie wolno ciągnęły karetę po piaszczystej drodze nadmorskiej. Z jednej strony rozciągały się wydmy z rzadka porośnięte sosnami i trawą, z drugiej pola ze ściętym już żytem, którego ostatnie snopy czekały na zwózkę.

Mroczne po nocy niebo rozjaśniło się i zaróżowiło na wschodzie. Pierwsze promienie słońca przesunęły się po szybach karety i schodząc niżej dotknęły ścierni, zmoczonej poranną rosą.

Raptem koła zaryły się w piasek i pojazd stanął. Na próżno woźnica śmigał batem konie, które mimo wysiłków nie mogły się ruszyć z miejsca.

Zbudzona księżniczka ziewnęła i wyjrzała przez okno karety.

- Co się stało ? Dlaczego nie jedziemy ? - krzyknęła rozgniewana.

W tej chwili krople rosy zawieszona na pajęczynach rozsnutych po rżyska zabłysnęły wszystkimi barwami tęczy. Słońce zapaliło w nich ogniki czerwone, zielone, szafirowe i złote.

- Skąd się wzięły te piękne klejnoty ? Chce je mieć ! Przynieście mi je natychmiast!

- To przecież są krople rosy - tłumaczyła siedząca obok ochmistrzyni. - Nie można ich przynieść, bo ...

- Co to znaczy “nie można” ? Powiedziałam , że chcę to mieć !

Konie szarpnęły raz jeszcze i karetka potoczyła się dalej. Wjechali w bramy miasta i rżysko błyszczące od rosy zniknęło. Ale księżniczka nie zapomniała o swoim żądaniu.

Ledwie wysiadła przed zamkiem zaczęła wołać niecierpliwie :

- Chcę mieć naszyjnik z kropli rosy ! Chcę mieć natychmiast !

Wszyscy wiedzieli, że każde życzenie księżniczki musi być jak najszybciej spełnione. Nawet sam książę ustępował córce we wszystkim, by uniknąć awantur i krzyków “panny Chcę -to-mieć” - bo tak ją nazywano we dworze i okolicy. Tym razem jednak nikt nie umiał zaspokoić najnowszego kaprysu.

Książę zmęczony wrzaskami rozkazał ochmistrzowi, by wezwał najbieglejszych złotników z Gdańska, z Torunia i z Kołobrzegu. Niech nie szcędząc kosztów zrobią najpiękniejszy naszyjnik, który zadowolilyby grymaśną księżniczkę.

- Niech się pospieszą! - przynaglała odjeżdżających posłańców “panna Chcę -to-mieć”.

- Chcę w dniu moich urodzin mieć naszyjnik, jakiego nikt nie miał!

Słyszac to ochmistrzyni odważyła się przypomnieć :

- Twoja zmarła matka, księżniczko, zostawiła ci sznur przepięknych różowych koralii. Dostała je od zamorskiego kupca, którego statek zawiął do naszego portu w dniu twego przyjścia na świat. Księżna mówiła mi nieraz, że włożysz te koralie na swój pierwszy bal, gdy skończysz piętnaście lat ...

- Nie chce żadnych koralii! Chcę mieć takie klejnoty, jakich nikt jeszcze nie nosił! Chcę mieć naszyjnik z kropli rosy!

Złotnicy nie kazali długo czekać na siebie. W przeddzień urodzin księżniczki zjechali wszyscy trzej na zamek, każdy z innym klejnotem.

Cały dwór zebrał się w sali przyjęć, by czym prędzej obejrzeć ich arcydzieła.

Pierwszy wystąpił majster z Kołobrzegu. Po oddaniu księciu pokłonu chciał go powitać dłuższą mową, ale księżniczka nie dała mu dojść do słowa.

- Przędziej! Pokaż, co masz w szkatule! - przynagłała.

Złotnik podniósł wieko. Na czarnym aksamicie spoczywał naszyjnik z błyszczących kamieni, mieniących się różowo i seledynowo, połączonych cienką srebrną nicią. Wszyscy, nie wyłączając księżniczki, oglądali go z zachwytem.

- Prześliczny!

- Jak rosa o poranku, lśniąca na młodych listkach, gdy się w niej przegląda różowe niebo.

- Łańcuszek jak pajęczyna ...

- Na całym świecie nie ma chyba piękniejszych opali!

- To są opale? Miałaś przynieść naszyjnik z kropli rosy! - krzyknęła księżniczka tupiąc nogą. - Chciałaś mnie oszukać, ty

Złotnik wyprostował się z godnością i zamknął szkatulę.

- Księżniczko, nikt nigdy nie nazwał mnie oszustem.

- A więc ja pierwsza to zrobiłam. Odejdź!

Książę z trudem hamował gniew.

- Przepraszam cię za moja córkę. Ten naszyjnik jest bardzo piękny i chętnie go kupię. Ochmistrz zaraz wypłaci należne ci dukaty.

- Niech ten drugi pokaże, co przyniósł! - niecierpliwiła się księżniczka.

Gdańszczanin przedstawił naszyjnik z olbrzymich różowych pereł, spiętych misterną złotą koronką. Wyglądały jak zastygłe łzy matowe, a przy tym pełne bijącego od wewnątrz blasku. Wzbudziły jeszcze większy zachwyt u dworu i nawet sam książę wyraził swój podziw.

- To naprawdę mistrzowska robota. Popatrz, moje dziecko, to klejnot urzekającej urody.

Księżniczka wydeła wargi z grymasem, choć naszyjnik bardzo się jej podobał.

- Niebrzydkie, ale czy to na pewno są krople rosy? Tamte oglądałam tylko z daleka...

- Zrobiłem go z najpiękniejszych i najcenniejszych pereł, wyłowionych przez nurków z mórz południowych - wyjaśnił złotnik - Równych im nie znajdziesz nigdzie.

- Wyłowione z morza? Przecież ja chciałam mieć krople rosy, takie, jakie widziałam o wschodzie słońca na polu! Dlaczego nie zrobiłeś z nich naszyjnika?

- Bo tego nikt zrobić nie może, a mój jest o wiele cenniejszy. Czy te perły nie są dość piękne ?

Księżniczka nie posiadała się ze złości.

- Nie chcę twoich pereł! Zabieraj się stąd natychmiast, skoro nie umiesz usłużyć jak należy !

- Doprawdy, moje dziecko, za wiele sobie pozwalasz - zauważył ostro książę.

- To oni pozwalają sobie lekceważyć moje życzenia! No, prędzej niech wejdzie ostatni. Może on coś potrafi ...

Trzeci złotnik wchodząc usłyszał ostatnie słowo grymaśnicy.

- Jeżeli tego klejnotu nie uznasz, księżniczko, za godny, by go włożyć na szyję, nie piękniejszego nigdy nie otrzymasz. Oto moje dzieło.

I znowu po sali przeleciał szmer i okrzyki zachwytu na widok oprawionych w platynę diamentów najczystszej wody, rzucających w blasku świec różnobarwne promienie: czerwone, zielone, szafirowe i złote.

- Trudno uwierzyć, że to ludzka ręka zrobiła!

- Nikt chyba nie odróżni, czy to rosa, czy tak misternie oszlifowane diamenty!

Księżniczka, oczarowana naszyjnikiem zaniepokoiła się. Chciała go mieć, ale nie mogła wyrzec się swojej zachcianki.

- Czyżby i ten nie był zrobiony z prawdziwych kropli rosy?

Majster z Torunia uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Żartujesz chyba, księżniczko. To najprawdziwsze diamenty. Wszyscy trzej zrozumieliśmy, że zależy ci na naszyjniku przypominającym do złudzenia rosę błyszczącą na trawach. Bo przecież nawet małe dziecko wie o tym, że jej krople znikają każdego ranka wypijane przez słoneczne promienie.

Księżniczka zaczerwieniła się ze złości.

- Nie jestem już dzieckiem i nie potrzebuję twoich uwag! Wszyscy kpicie sobie ze mnie i usiłujecie mnie oszukać! Ale uprzedzam: jeżeli jutro rano nie będę miała mojego naszyjnika, popamiętacie mnie!

I wybiegła trzaskając drzwiami.

Ochmistrz przeprosił złotników i zapłaciwszy im hojnie za przywiezione klejnoty, powrócił do księcia. Zastał go siedzącego samotnie, z głową opartą na rękach.

- Co robić? Jak do nie przemówić? Od śmierci księżnej z każdym rokiem jest gorzej. Znajdź jakąś radę, ochmistrzu ...

- Może stary mędrzec, twój dawny nauczyciel ...

Książę ożywił się.

- Proszę cię, pójdz zaraz do niego. Spytaj, czy może mi pomóc.

Ochmistrz aż się zasapał, biegnąc szybko po schodach wiodących do izdebki na wieży. Gdy zapukał i uchylił drzwi, mędrzec odłożył gęsie pióro i spytał:

- Jakie ma książę zmartwienie? Znowu kłopoty z córką?

- Czy jesteście jasnowidzem, mistrzu?

- Biegłeś tak szybko po schodach, a więc sprawa jest pilna. Zaś odgłosy awantur księżniczki dolatują niestety aż tutaj. Cóż nowego wymyśliła “panna Chcę- to- mieć”, jak ją nazywacie?

- Zachciało się jej naszyjnika z prawdziwych kropli rosy. Sprowadzeni przez księcia złotnicy przywieźli przepiękne klejnoty z opali, pereł i diamentów, ale ona upiera się przy swoim kaprysie.

Mędrzec pokiwał głową.

- No, tak. I nie da sobie wytłumaczyć, że to niemożliwe. Nikomu nie wierzy

- Tak, właśnie tak, mistrzu.

- Jutro kończy już piętnaście lat, a zachowuje się jak małe dziecko. Miałem ją uczyć, jak niegdyś jej ojca, ale od dawna przestała do mnie przychodzić.

- Księżę pyta, czy zechcesz go przyjąć.

- To niewiele pomoże. Jest dla niej za dobry, za słaby. Teraz też myśli, jak spełnić to niemądre życzenie.

- Zagroziła, że wszyscy popamiętają, jeśli nie dostanie naszyjnika na urodziny. Z każdym dniem jest coraz gorzej. W końcu wszyscy pouciekają z pałacu, bo nie można z nią dłużej wytrzymać.

- Spodziewałem się tego. Powiedz jej, żeby do mnie przyszła.

- Księżniczka ma przyjść tutaj ? Na pewno nie zechce! Wybacz mistrzu, ale ona każe cię wezwać do siebie.

- Ja nie przyjdę dla jej zachcianki. Sam księżę trzuci się po schodach na wieżę, gdy pragnie ze mną mówić. A przecież to jej zależy na naszyjniku.

- Powiedziałeś, że to niemożliwe ...

- Zobaczymy. Idź do niej.

Ochmistrz schodził ze schodów bardzo wolno, by odwlec chwilę niemiłej rozmowy. Spodziewał się gwałtownego wybuchu gniewu, krzyków i tupania nogami.

Księżniczka zachnęła się wprawdzie, gdy wspomniał o mędrцу, ale słysząc, że starzec może spełnić jej kaprys, bez zwłoki popędziła przez podwórzec na wieżę.

Drzwi otworzyła z hałasem.

- Gdzie mój naszyjnik? - zawołała od progu.

Mędrzec nie drgnął, nie przerwał czytania i spokojnie przewrócił kartę pergaminu księgi.

- Nie słyszałeś co mówię do ciebie? - krzyknęła rozgniewana.

- Każdy, kto chce wejść do mnie, najpierw pyta, czy nie przeszkadza. Nie słyszałem, byś zapukała do drzwi.

Księżniczka na chwilę zaniemówiła z wrażenia.

- Nikt jeszcze nie odezwał się do mnie takim tonem! - wykrztusiła wreszcie.

- Szkoda, bo gdybyś była grzeczniejsza, pomówilibyśmy o naszyjniku.

- Jak śmiesz tak się do mnie odzywać!

Mędrzec nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- Wyjdź i jeżeli chcesz wrócić, naucz się inaczej zachowywać.

Głos mistrza brzmiał tak stanowczo i twardo, że nieprzywykła do słuchania rozkazów księżniczka wypadła trzaskając drzwiami, aż się echo rozniosło po wieży. Zbiegła z kilku schodów i nagle zatrzymała się. “Może ten wstrętny stary nudziarz naprawdę ma taki naszyjnik? Trzeba udawać przed nim dobrze ułożoną panienkę, a kiedy już da ten upragniony klejnot, wtedy dopiero można mu będzie pokazać swoje humory!”

Zawróciła więc, zapukała i po otrzymaniu odpowiedzi weszła z układną miną i powitaniem. Tym razem starzec przyjął ją uprzejmie, z uśmiechem.

- Dawno u mnie nie byłaś, księżniczko. Cóż cię teraz sprowadza? Czy zaczniemy nasze lekcje od nowa?

- Wiesz przecież, że chodzi mi o naszyjnik. Podobno potrafisz go zrobić.

- Zrobić go może pająk, snując swe cienkie nici, chłód nocy, skraplający wilgotne powietrze i słońce, które w kroplach zapali ...

- Nie przysłałam tu na naukę! - rozgniewała się.

- Szkoda. Może wtedy odechciałoby ci się takiego naszyjnika.

- Nieprawda! Chce go mieć zaraz, natychmiast! Chcę ...- urwała widząc zmarszczone gniewne czoło mędrca.

- Nie na darmo mówią o tobie “panna Chcę- to - mieć”.

Księżniczka spurpurowiała z wściekłości.

- Kto śmiał to powiedzieć? Każę ukarać zuchwalca!

- Musiałabyś ukarać wszystkich mieszkańców zamku, miasta i okolicy, bo wszyscy tak cię nazywają i nawet zapomniano już, jak masz naprawdę na imię.

- Już ja się dowiem, kto to wymyślił!

- Lepiej byłoby nie zasługiwać na takie przezwisko ...

- Wiem co mam robić, bez niczyich uwag. - Mówiąc to przestraszyła się, że mędrzec obrazi się i prędko dodała: - Kiedy mi dasz ten naszyjnik? Muszę go mieć przed jutrzejszym balem. Masz go tutaj?

- Nie, nie mam.

- Więc, gdzie on jest? Po co kazałeś mi przyjść?

- Myślałem, że dasz się przekonać, że masz więcej rozsądku, niestety, nawet ja nie poradzę nic na twój upór, pokażę ci więc naszyjnik jutro o świcie.

- O świcie? To niemożliwe! Nigdy tak wcześnie nie wstałam. Nie wyśpię się. Będę gotowa koło południa.

- W takim razie nie będziesz miała naszyjnika.

Chęć zaspokojenia owego dziwnego pragnienia zwyciężyła lenistwo księżniczki.

- Dobrze. Ale czy na pewno nikt inny nie będzie miał takiego samego?

- Nikt. Noszą go tylko pola i łąki i gałęzie zasnutę pajęczyną w chłodne noce i słoneczne poranki! - zapewnił ją starzec.

- To cudownie! Nikt więc nie będzie wyglądał piękniej ode mnie.

- O tym się jutro przekonasz. Czekaj na mnie przed świtem na pałacowym podwórzu. Pójdziemy za bramy miasta.

- Po co się tak męczyć? Każę podjechać mojej karecie.

- Nie. Nie pójdziemy daleko, a dla ciebie to lepiej, jeśli będziemy sami.

Zaintrygowana ostatnimi słowami mędrca i podniecona myślą o dniu jutrzejszym księżniczka nie mogła zasnąć tej nocy. Gdy mająca ją zbudzić służebna weszła do komnaty przed świtem, powitało ją gderanie :

- Dlaczego tak marudzisz? Czekam od dawna! Spóźnię się przez ciebie! Prędeż, pomóż mi się ubrać! Przynies lusterko! Muszę przejrzeć się zaraz po włożeniu tego klejnotu!

Wybiegła tak szybko, że służebna ledwie mogła dogonić ją z ciepłym szalem, bo rano był chłodny.

Mędrzec poprowadził księżniczkę przez uśpione jeszcze uliczki. Gdy wyszli z miasta, niebo z lekka zaróżowiło się na wschodzie. Odezwały się pierwsze zbudzone ptaki. Świerszcze i pasikoniki rozpoczęły swoje poranne koncerty. Kwiaty z wolna otwierały płatki. Ale księżniczka niczego nie widziała i nie słyszała. Myślała tylko o spełnieniu swej najnowszej zachcianki.

Wkrótce skręcili z drogi na wydmę oddzielającą pola od morza. Porastały ją sztywne wysokie trawy, ociekające teraz rosą, które raz po raz ocierały się o nogi księżniczki.

- Brrr... zimno mi. Przemoczyłam pantofle.

- To od rosy, leżącej na trawie - wyjaśnił starzec.

- Od rosy ? Ale nie takiej jak w moim naszyjniku?

- Takiej samej.

- Nieprawda! Chcesz, żebym się go wyrzekła i dlatego tak mówisz ! A może wcale go tu nie ma ?

- Popatrz dokoła siebie.

Pierwszy promień słońca dotknął właśnie traw, między którymi przerzucone były cienkie pajęczne nici obsypane rosą. W przezroczystych kroplach rozpały się nagle płomyki czerwone, niebieskie, zielone, złote i fioletowe, nie mniej piękne od diamentów złotnika z Torunia.

- Mój naszyjnik! - zawołała z radością księżniczka, wyciągając ręce.

- Zaczekaj - powstrzymał ją starzec. - Czy naprawdę chcesz to włożyć na szyję? Namyśl się, póki jeszcze czas. Co będzie, gdy słońce wypije rosę ?

- Nie dam się nastraszyć! Daj mi go zaraz!

Odrzuciła szal, którym była okryta i przygotowała lusterko drżąc z niecierpliwości.

Mędrzec ostrożnie zdjął z trawy najmisterniej utkaną i najgęściej zroszoną pajęczynę.

- A więc niech się spełni twoje życzenie - powiedział.

Księżniczka poczuła na szyi dotknięcie czegoś lepkiego, co przywarło drażniąco do skóry, po której natychmiast pociekły strużki lodowatej wody. Zamiast tęczywanych kropli zobaczyła w lusterku szare, cienkie nici i brudne, wilgotne smugi.

- Coś ty zrobił? Co to za czary? Gdzie mój naszyjnik? Gdzie są te piękne krople z kolorowymi ogniami?

- Nie ma tu żadnych czarów. Krople rosy spłynęły, ogrzane dotknięciem twej skóry. A pajęczyna, na której były zawieszona, została.

- Dlaczego mnie nie ostrzegłeś ?

- Mówiłem ci, przestrzegałem, ale nie chciałaś mnie słuchać.

- Jak ja się pokażę w pałacu? Ja chcę...

- Czegóż to znowu chce „panna Chce - to- mieć”?

- Nic nie chcę! Nic! Ale jak ja się pokażę? Co powiem, kiedy mnie spytają o naszyjnik? Co mam zrobić ? - powtarzała przez łzy.

- Najpierw zetrzyj z szyi te brudne smugi i pajęczyny. Potem wrócimy do miasta.
- A zabawa dzisiaj wieczorem ? Mój bal urodzinowy ?

Mędrzec uśmiechnął się.

- Pozwól, że ja pierwszy złożę ci życzenia, obyś zrozumiała, że nie każda zachcianka może zostać spełniona. A na zabawę włożysz któryś z nowych klejnotów, złożonych w skarbcu książęcym.

Księżniczka wróciła do miasta z szyją otuloną szalem, choć słońce już zaczęło przygrzewać. Czekające na nią służebne zauważyły, że płakała.

- Co się stało?
- Gdzie jest ten piękny naszyjnik?
- Może wpadł do morza i fale go zabrały?
- Nie wspominajcie już o tym i zostawcie mnie samą - powiedziała zamykając się w komnacie.

Przez cały dzień niezwykła cisza panowała na zamku: żadnych krzyków, żadnych grymasów... A wieczorem, podczas zabawy, wszyscy z zachwytem patrzyli na księżniczkę w skromnej błękitnej sukience, ze sznurem różowych koralików na szyi. Ale najpiękniejszy był jej uśmiech, którym obdarzała wszystkich dokoła, uśmiech jakiego dotychczas nikt nie widział na jej twarzy.